

Małgorzata Mroczkowska

JUSTYNA, SIOSTRA MOJEJ

OSOBY:

JUSTYNA
KINGA
DOKTOR BROCK
PIEŁĘGNIARKA
PIĘCIOLETNI CHŁOPIEC

AKT I

Ciemność. Słysząc czyjeś kroki. Na scenie zapala się niewyraźne światło ręcznej latarki. Justyna, kobieta okołotrzydziestoletnia, ubrana w pomiętą długą nocną koszulę nawołuje Filipa. Ma rozczochrane, długie blond włosy. W końcu świeci latarką w oczy widowni.

JUSTYNA Filipie! Tam się schowałeś? Mam cię! No chodź, proszę cię, znowu będziesz cały zakurzony! Natychmiast wychodź ze spiżarni. Słyszysz! Filip! Znowu słysząc czyjeś kroki. Na scenie pojawia się Kinga, siostra Justyny. Kinga jest bliźniaczo podobna do swojej siostry, jej jasne włosy są upięte w zgrabny kok z tyłu głowy. Kinga ma na sobie elegancki, jedwabny szlafrok. Jest bardzo ładną kobietą.

KINGA Co tu się dzieje? Dlaczego jest tak ciemno?

Zapala światło. Dopiero od tej chwili widać stary kredens zastawiony powidłami i inne sprzęty kuchenne, raczej stare.

JUSTYNA Nic się nie stało.

KINGA No, przecież widzę. Boże, jak ty wyglądasz. Czeszałaś się dzisiaj? Co ty właściwie robisz z tą latarką?

JUSTYNA Nic, chodzę sobie.

KINGA Niech zgadnę: Filip? Znowu ci zginął?

JUSTYNA Zawieruszył się tylko, zaraz do mnie wróci.

KINGA Jeżeli on znowu wyżre wszystkie suszone kiełbasy, jak ostatnio, to przysięgam, że zrobię z nim porządek raz na zawsze!

Małgorzata Mroczkowska, ur. 1968, politolog z wykształcenia, autorka opowiadań drukowanych w prasie literackiej. Drukowana w tym numerze sztuka – nagrodzona wyróżnieniem I stopnia w Konkursie Dramaturgicznym zorganizowanym przez Teatr Polski we Wrocławiu i redakcję *Dialogu* – jest debiutem dramaturgicznym autorki.

JUSTYNA Opanuj się, co ty wygadujesz! Przecież to takie niewinne stworzenie...

KINGA Niewinne? Wyżera kiełbasy i sika na dywan. Tak nie postępują niewinne stworzenia!

JUSTYNA Raz mu się przytrafiło, a ty zaraz robisz z niego potwora.

KINGA Bo to jest potwór. Tylko ty przez te swoje małe oczka nawet tego nie widzisz. Zjadłaś te tabletki, które przepisał ci doktor Brock? Zostawiłam je na stole w pokoju, żebyś nie musiała szukać.

JUSTYNA Bardzo cię proszę, dajmy już temu spokój. Filip, Filipie! A może mu się coś stało?

KINGA Jemu nigdy nic się nie stanie, to urodzony szczęściarz, jeszcze tego nie zauważyłaś?

JUSTYNA Bo gdyby jemu coś się stało...

KINGA To co? Zabijesz się?

JUSTYNA Nigdy bym tego nie przeżyła, nigdy.

KINGA A pamiętasz, jak twój mąż był sztygarem w kopalni? Codziennie rano robiłaś mu kanapki ze smalcem i powtarzałaś, żeby wrócił, bo ty nie przeżyjesz, gdyby mu się coś stało. I w końcu go zasypało, a ty nadal żyjesz i wcale się nie zabiłaś, chociaż mu to obiecywałaś. No, chodź już.

JUSTYNA Nigdzie nie idę. Poczekam tu trochę.

KINGA Na Filipa?

Justyna nerwowo kiwa głową. Kinga odsuwa krzesło i siada przy stole.

KINGA No to razem poczekamy.

JUSTYNA Nie, nie, ty się nie kłopotz. Ja sama...

KINGA O nie, po tym, co tu się stało ostatnio, nie ma mowy, żebym znowu zostawiła cię samą.

JUSTYNA Ale tutaj jest chłodno, możesz się przeziębic.

KINGA Nic mi nie będzie. Wolę zmarznąć, niż później sprzątać po tobie do rana.

JUSTYNA Po mnie?

KINGA Nie pamiętasz? (*uśmiecha się*) Przyznaj się, zapomniałaś już?

JUSTYNA Nie bardzo wiem, o czym mówisz...

KINGA Niepotrzebnie wstydzisz się sklerozy. W twoim wieku to zupełnie normalne.

JUSTYNA Przecież ty jesteś ode mnie tylko o pięć lat młodsza.

KINGA Tylko?! To cała wieczność, moja droga siostrze! Ja mam na szczęście mózg twardy jak orzech. Mam to po naszym ojcu, świętej pamięci. A ty, całą ciapciowatość charakteru odziedziczyłaś po matce. Jej też trzeba było całe życie pilnować.

JUSTYNA Świętej pamięci, zapomniałaś dodać.

KINGA Wystarczy pamięci. Świętej był ojciec, a matka, niech odpoczywa w spokoju.

JUSTYNA Jak możesz, to nieładnie...

KINGA No już? Przypomniałaś sobie?

JUSTYNA Niestety...

KINGA Wiedziałam. Po co ty robisz tyle zamieszania wokół własnej osoby, skoro potem tego nie pamiętasz? Wiesz, chwilami zupełnie cię nie rozumiem.

JUSTYNA Filip! Filipku, chodź tutaj...

KINGA Słuchaj, a właściwie dlaczego ty nie zawołasz go normalnie?

JUSTYNA To znaczy jak?

KINGA Tak jak na całym świecie ludzie wołają na koty: kici, kici!

JUSTYNA No wiesz! Miałabym na Filipa wołać jak na... kota? Co ty pleciesz?

KINGA Zwariowana stara panna. Nigdy się nie zmienisz.

JUSTYNA Bardzo cię proszę, nie kłóćmy się.

KINGA Wiesz, ja jestem pełna podziwu dla twojego poświęcenia.

JUSTYNA Tak?

KINGA Ty sobie tym pchlarzem zastąpiłaś cały świat. Nikt ci już nie jest potrzebny, nawet ja.

JUSTYNA To nieprawda.

KINGA Żyjesz w jakiejś nierealnej rzeczywistości i nie masz pojęcia, co dzieje się za oknem. Dla ciebie istnieje tylko Filip i ty sama.

JUSTYNA Zaparzyć ci ziółek?

KINGA A sobie będziesz robić?

JUSTYNA Sobie robię miętę.

KINGA Obrzydlistwo. Dla mnie może być herbata.

Justyna zapala gaz pod kuchenką i nastawia wodę. Z kredensu wyjmuje powoli dwie filiżanki, do których wsypuje herbatę z blaszanej puszki.

Małgorzata Mroczkowska

Fot. Krzysztof Szkop

KINGA Ty też herbatę? Przecież chciałaś miętę.

JUSTYNA Odechciało mi się.

KINGA No, tak. *(spogląda w stronę widowni)* Filipku! Kici, kici! Chodź do pani!

Justyna, słysząc to, przerażona zakrywa usta ręką.

KINGA Chodź do mnie, Filipku, już ja pokażę ci twoje miejsce! Nie chcesz przyjść! Masz rację, na twoim miejscu też bym wolała się stamtąd nie ruszać, przynajmniej dopóki ja jestem w kuchni. A spróbuj tylko tknąć kiełbasę, to ci łapy poprzetrącam!

Woda w czajniku gotuje się głośno. Justyna zakręca gaz i zalewa herbatę.

Siada na drugim końcu stołu. Mrużąc oczy, wypatruje Filipa na widowni.

KINGA Co ta herbata taka gorąca...

JUSTYNA Na początku herbata jest zawsze gorąca.

KINGA Wiem. Nie pytałam przecież, tylko tak mówię.

JUSTYNA Pamiętasz, jak pijaliśmy herbatę w naszym salonie?

KINGA Ja pamiętam, a ty?

JUSTYNA Mama podawała ją w szklankach i w takich srebrnych koszyczkach, na których były wygrawerowane różne zimowe pejzaże.

KINGA Rzeczywiście, tak było.

JUSTYNA I mówiła do nas: „Popatrzcie dziewczynki, jaka tam srebrna zima, jaki mróz i wiatr, a my tu...

KINGA ...siedzimy sobie w cieple i pijemy gorącą herbatę”. Nasza matka była rozbijająca sentymalna, ruszało każdego, bez wyjątków. No i w kółko powtarzała to samo.

JUSTYNA Ale wiesz, że ja to lubiłam...

KINGA Bo ty jesteś taka sama jak ona. Tylko życie ci się trochę smutniej ułożyło. Zamiast mieć męża generała, jak nasz ojciec, wyszłaś za pierwszego lepszego, w dodatku górnika. Nawet nie zdążyłaś mu dziecka urodzić.

JUSTYNA Wszystko ci się pomieszało. Nasz ojciec nie był generałem, tylko...

KINGA Zamilcz! Wszystko zniosę w tym domu, najcięższe obelgi, do których już zdążyłam się przyzwyczaić, ale zabraniam ci wchodzić na temat naszego ojca, świętej pamięci.

JUSTYNA Ja chciałam tylko...

KINGA Ja dobrze wiem, co ty chciałaś powiedzieć, ty zawsze go obrażasz tymi swoimi chorymi urojeniami. Co ty sobie myślisz, że jak już jesteś nienormalna, to wolno ci obrażać w moim domu, kogo zechcesz? Otóż oświadczam ci, że dopóki ja żyję i opiekuję się tobą, nigdy na to nie pozwolę. Zezwalam ci na różne dziwactwa podyktowane twoją chorobą, wiesz chyba, ale są rzeczy na tym świecie, których ruszać nie wolno. Nawet tobie, zwłaszcza tobie!

JUSTYNA Herbata ci wystygnie.

KINGA Ale się wzruszyłam.

JUSTYNA Niepotrzebnie. Szkoda nerwów.

KINGA Wiem. Ten twój doktor ciągle mi to powtarza, ale mnie jest tak ciężko i nawet nie mam z kim o tym porozmawiać. Zostałam sama, zupełnie sama, bo na ciebie przecież nie mogę liczyć. Ciebie nawet do sklepu nie można wysłać.

JUSTYNA Filip, chodź, bo zmarzniesz!

KINGA A ty w kółko tylko ten Filip i Filip!

JUSTYNA Ktoś musi się nim zajmować.

KINGA Rzeczywiście, samarytanka! Powiedz mi, czy nas na to stać?

JUSTYNA Na co?

KINGA Na to, żeby utrzymywać tego twojego darmozjada?

JUSTYNA On wcale nie kosztuje wiele.

KINGA A skąd ty to możesz wiedzieć? Przecież to ja mu kupuję te cholerne surowe wątróbki i karmę w sklepie na rogu. Ja za to płacę! Rozumiesz!

JUSTYNA W takim razie ja zrezygnuję z kolacji.

KINGA Żeby sąsiedzi powiedzieli, że cię głodzę?! O, nie! Mam lepszy pomysł.

JUSTYNA Jaki... pomysł?

KINGA Oddamy go do schroniska. I będzie po kłopotach.

Justyna obejmuje się rękoma, jakby zrobiło się jej zimno.

JUSTYNA Nie, nie... nie możesz tego zrobić...

KINGA Owszem mogę.

JUSTYNA Nie, nie możesz.

KINGA Mogę!

JUSTYNA Proszę cię...

KINGA Nie prosź mnie, bo ja już to zrobiłam.

JUSTYNA Co... zrobiłaś?

KINGA No wołaj sobie, wołaj! Jego tam już nie ma!

JUSTYNA (*podnosi się nagle z krzesła i krzyczy*) Filip!!! (*dopada siostrę i łapie ją za kołnierz marynarki*) Coś ty mu zrobiła?! Coś ty z nim zrobiła?!

KINGA (*śmiejąc się głośno*) To, co już dawno mu się należało.

JUSTYNA Ale co?! Co zrobiłaś, na miłość boską!

KINGA Nigdy go nie lubiłam i powtarzałam ci, zanim go tu przywlokłaś, że nie cierpię kotów! Nie cierpię kotów! Nie znoszę kotów! Nienawidzę kotów! Brzydę się kotami! Czuję do nich wstręt! Uszy mnie bolą od tego ich miauczenia, dostaję gorączki od ich sierści! I ten smród, wszędzie wokół śmierdzi kocimi szczykami, wszystko śmierdzi, dywan, kanapa, zasłony, nawet mój grzebień śmierdzi twoim kotem! A może ty go czeszysz moim grzebieniem? Stara wariatka! Ty też już śmierdzisz jak ten wszarz. Nienawidzę kotów! Ty

o tym dobrze wiesz, bardzo dobrze o tym wiesz, ty o tym wiesz doskonale, ale ty to robisz specjalnie, jesteś wyrachowana, ty wiesz, jak mnie zdenerwować, ty chcesz mnie wykończyć, chcesz mnie zabić i w ogóle co ty sobie myślisz, że w domu specjalnej opieki medycznej będzie ci lepiej, że będzie ci wygodniej, że pozwolą ci tam trzymać twojego Filipa? Nikt by się na to nie zgodził, słyszysz! Nikt, tylko ja byłam dla ciebie pobłażliwa przez te wszystkie lata! Tylko ja znosiłam twoje kaprysy i zachcianki, usługuję ci jak służąca, jak szmata, jak opiekunka, jak siostra miłosierdzia, tak ci usługuję, że już nie pamiętam, że ja też jestem i może też potrzebuję pomocy, ale co tam. Ja się nie liczę, ja się nigdy nie liczyłam. Moja siostra, to co innego. Ona przeżyła tragedię, umarł jej mąż, umarli rodzice, jest chora na umyśle i ja muszę się nią zajmować. Przecież ja się nikomu nie skarżę, nawet nie wiedziałabym, jak to powiedzieć. Ja tylko nienawidzę kotów! Nienawidzę kotów!

JUSTYNA (*krzycząc*) Co z nim zrobiłaś?!

Kinga przez chwilę łapie oddech. Odgarnia włosy ręką i spokojnie pokazuje palcem na piekarnik.

JUSTYNA Nie...

KINGA Przekonaj się.

JUSTYNA Nie, to niemożliwe, to jakiś sen...

KINGA (*wrzeszcząc*) Otwieraj!!!

Justyna powoli podchodzi do kuchenki. Osuwa się na podłogę, gładzi szklane drzwiczki, ostrożnie je otwiera i wysuwa metalową półkę, na której w brytfannie leży rudy kot z szeroko otwartym pyskiem. Justyna kryje twarz w dłoniach i zaczyna cicho płakać. Kinga podchodzi do niej. Ma ręce skrzyżowane na piersiach i dumnie uniesioną głowę.

KINGA Nie wierzyłaś, co? A ja cię ostrzegałam. Teraz będziesz mnie uważniej słuchać. Będziesz?

Justyna kiwa głową.

KINGA I przestań się mazać. Za stara już jesteś na takie numery. A w ogóle to chodź uczesać się przynajmniej, bo za chwilę przychodzi doktor Brock. Słyszałaś, co powiedziałam?

Justyna potulnie kiwa głową. Wstaje i siada za stołem. Kinga wyjmuje z szuflady stołu gruby grzebień i zaczyna ją czesać.

KINGA (*czesząc Justynę*) Nic się nie martw, siostrzyczko, wszystko będzie dobrze. Teraz to nawet nam będzie lżej bez tego śmierdziela, będziemy miały więcej czasu dla siebie i w ogóle.

Justyna spokojnieje.

KINGA Jeżeli doktor Brock nie będzie miał nic przeciwko, to może nawet wyjdziemy do parku w niedzielę? Popatrz, dzisiaj jest czwartek. Do niedzieli zostały tylko cztery dni. Tylko cztery dni...

Po chwili ciszy słychać dzwonek u drzwi.

KINGA To na pewno doktor Brock do ciebie. Pójdę otworzyć. (*wychodzi*)

Justyna powoli wstaje od stołu i patrzy na publiczność, jakby kogoś szukała.

JUSTYNA Filip, jesteś tam? Filip? Filip, wiem, że tam jesteś.

Długa cisza.

JUSTYNA Filip, ja wszystko rozumiem, że ty tam wolisz niż tu z nami, ale ja cię obronię. O nic się nie martw. Wszystko będzie dobrze, tylko wyjdź już, proszę cię. Proszę cię, wyjdź, bo oszaleję. Ja muszę! Ja muszę cię zobaczyć... (*wyciąga ręce do publiczności, podchodzi bliżej, szuka wzrokiem Filipa*) Filip, wyjdź już. Nic ci się nie stanie, przysięgam, obiecuję ci, że... Przyszedł doktor Brock. Ona, ona już do niego poszła. No chodź...

Z widowni podchodzi do niej Pięcioletni Chłopiec w pobrudzonej nocnej piżamie, z kawałkiem kiełbasy w rączce. Justyna tuli go mocno i całuje. Gaśnie światło.

AKT II

Ta sama kuchnia. Przy stole, naprzeciwko siebie siedzą Justyna i doktor Brock. Justyna jest uczesana w kok, ma na sobie elegancki jedwabny szlafrok, ten sam, który wcześniej nosiła jej siostra. Wygląda dużo korzystniej niż poprzednio. Doktor Brock jest w szarym, za dużym garniturze. Na stole przed nim leży jakieś zawiniątko. Piją herbatę z porcelanowych filiżanek. Na środku stołu stoi płaska misa z herbatnikami ustawionymi w wysokie słupki.

JUSTYNA Doktorze...

BROCK Justyno, prosiłem cię tyle razy, żebyś mówiła mi po imieniu.

JUSTYNA Co z nią, doktorze?

BROCK Dałem jej zastrzyk. Powinna spać spokojnie do rana.

JUSTYNA Ona nigdy nie śpi spokojnie.

BROCK Czy coś się stało?

JUSTYNA Nic się nie stało. W każdym razie nic nowego.

BROCK Jesteś dzisiaj jakaś...

JUSTYNA Dolać panu herbaty?

BROCK Poproszę.

Justyna wstaje i przynosi z kuchenki imbryk. Podchodzi do doktora i powoli nalewa mu herbatę do filiżanki. Brock obserwuje ją z czułością. Justyna stawia imbryk na stole obok herbatników i ciężko siada na swoim krześle.

BROCK Wspaniała herbata.

JUSTYNA Dziękuję.

BROCK Tylko ty potrafisz taką parzyć, Justyno.

Justyna nieśmiało podnosi na niego wzrok. Jest zmieszana.

BROCK Jest ci ciężko, ja wiem...

JUSTYNA Nie narzekam przecież. Nie uskarżam się.

BROCK Bo nie masz komu, Justyno.

JUSTYNA Ona ostatnio jest bardziej rozdrażniona, a może tak mi się tylko wydaje.

BROCK W jej stanie to normalne. Niestety, rokowania nie są zbyt pomyślne.

Sama wiesz o tym doskonale.

JUSTYNA Czy ona cierpi?

BROCK Kto to może wiedzieć, Justyno.

JUSTYNA Chodzi mi o to, czy ją to nie boli?

BROCK Ale co?

JUSTYNA To, jak nas traktuje.

BROCK Z medycznego punktu widzenia, nawet jeśli odczuwa jakiś ból moralny, to nie zdaje sobie z tego sprawy. Przykro mi.

JUSTYNA Czasami mam wrażenie, że coś jej się przypomina, że powraca do nas, zaczyna mówić składnie, bez nerwów.

BROCK Zabraniam ci tak myśleć. To nie na miejscu. Nie wolno się oszukiwać w taki sposób.

JUSTYNA Na przykład dzisiaj rozmawialiśmy o herbacie, którą piłyśmy z mamą, i ona pamiętała dokładnie takie metalowe koszyczki na szklanki, które były w naszym domu. Ona to pamiętała, naprawdę!

BROCK To o niczym nie świadczy. To tylko kropla w morzu. A co było potem?

JUSTYNA Potem?

BROCK Tak, potem. O czym rozmawialiście?

JUSTYNA Zaczęłyśmy mówić o ojcu.

BROCK Zdenerwowała się, tak?

JUSTYNA Wymyśliła sobie, że nasz ojciec był generałem, a kiedy ja usiłowałam zaprzeczyć...

BROCK Justyno, powtarzałem ci tyle razy i powtarzam nadal, żebyś nie wchodziła jej w drogę. Postaraj się wysłuchać w spokoju tego, co ma do powiedzenia, nie drażnij jej, nawet jeśli to, co mówi, nie ma sensu. Przecież nie możemy wymagać od niej logicznego myślenia.

Justyna, patrząc w blat stołu, kiwa potulnie głową.

JUSTYNA Przez całe życie nasz ojciec ledwo ją zauważał, a tymczasem teraz ona idealizuje go, jakby ten człowiek zrobił dla niej coś wyjątkowego. To takie przykre. Ojciec nigdy nie był dla nas dobry, wszyscy to wiedzą. Wszystko jej się pomieszało. Nie pamięta nawet, że miała męża, który zginął w kopalni. Myśli, że to był mój mąż.

BROCK A... Filip?

JUSTYNA Jest coraz gorzej.

BROCK Co się stało?

JUSTYNA Całymi dniami gania go po domu, ale najgorsze jest to, że ona myśli... jej się wydaje, że on... że jest kotem. A ona nie cierpi kotów.

BROCK Wiedziałem, czułem, że tak to się skończy. Ostrzegałem cię, Justyno.

JUSTYNA Ale nic się nie stało.

BROCK Jeszcze nic się nie stało. Justyno, kiedy ty przejrzysz na oczy? Przecież nie możesz trzymać jej w nieskończoność w warunkach domowych! Ja rozumiem, że to jest twoja siostra i że ty bardzo...

JUSTYNA Już późno, doktorze.

BROCK Justyno, Justyno, gdybyś tylko chciała, kiedykolwiek, to ja... Przemyśl sobie to wszystko jeszcze raz.

JUSTYNA A co się stanie z Filipem? Przecież oni odbiorą mi Filipa!

BROCK Nikt ci go nie odbierze. Połknij to. *(wyjmuje z kieszeni marynarki opakowanie tabletek i wysypuje dwie na stół)*

JUSTYNA Co to jest?

BROCK To na wzmocnienie.

Justyna bierze tabletki do ręki i natychmiast potyka.

JUSTYNA Ja go nikomu nie oddam. Nigdy.

BROCK Więc chodzi o Filipa?

JUSTYNA On jest dla mnie wszystkim. Wszystkim, co mam. *(wstaje i odwraca się do doktora plecami)* Pamiętam tamtą noc, kiedy się urodził, jakby to było wczoraj. Padał wtedy deszcz, to było w listopadzie. Ja siedziałam tutaj, w kuchni, i składałam obrus do prasowania, kiedy weszła ona. Stała w drzwiach *(odwraca się i pokazuje palcem wskazującym na drzwi wejściowe do kuchni)*, była taka przerażona. Spytałam, co się stało, a ona na to, że dopiero teraz zauważyła, jak bardzo przytyła, i dlaczego ja jej o niczym nie powiedziałam?! Stała w nocnej koszuli, na szeroko rozstawionych nogach, kiedy nagle usłyszałyśmy jakiś chlupot, jakby skądś wyciekała woda. Obydwie równocześnie spojrzaliśmy na podłogę. Kałuża między jej gołymi stopami powiększała się z każdą chwilą. Ona krzyczała: „Co ja zrobiłam? Co ja zrobiłam?“, a ja zaczęłam ją uspokajać, że nic się nie stało, że to tylko wody płodowe jej odeszły, i nawet nie zdążyłam podejść do telefonu, kiedy ona upadła na podłogę i zaczęła na niej obracać się w kółko, jak nakręcona lalka. Nie wiedziałam, co mam robić, czy dzwonić po pogotowie, czy ją uspokajać. I wtedy powiedziała: „Kot. Między nogami mam wielkiego, rudego kota z długimi pazurami. Ratuj mnie, Justyno!“ I wyciągnęła do mnie swoją chudą

rękę, a ja upadłam u jej stóp i zaczęłam podwijać jej koszulę. Po raz pierwszy mnie wtedy o coś poprosiła, wzywała pomocy i chciała, żebym to ja... to ona mnie wybrała. Pomogłam jej wejść na fotel, podwinęłam jej koszulę, a ona zapytała, co widzę, czy widzę kota? Powiedziałam, że to nie kot, tylko... dziecko, a ona swoje, że to kot i że strasznie ją podrapał pazurami. Nie miałam czasu tłumaczyć jej, jak było naprawdę. Spojrzałam jej tylko w oczy i z płaczem zapytałam: „Jak ty to przeżyjesz...?”, i powiedziałam jej, że musi to przeżyć, że będzie bolało, ale potem przyjdzie sen i wszystko się skończy. I wtedy, wtedy zobaczyłam takie grube, czarne poskręcane żyły, które wyskoczyły jej na szyi. Wyglądały jak zmije, przeżyły się i nabrzmiwały pod wpływem oddechu, jakby chciały przebić skórę i wyrwać się z jej ciała. Wiedziałam, że poród się zaczął. Ona strasznie cierpiała, ale przez cały ten czas nie wydała z siebie najmniejszego jęku. To ja krzyczałam, wrzeszczałam, jakby to był mój ból, jakbym to ja w okrutnych boleściach wydawała z siebie nowe życie. A ona milczała, wiła się z bólu, oblana potem i krwią, z zaciśniętymi rękoma na oparciu fotela, i nic nie powiedziała. Ani słowa. Na szczęście poród był krótki, choć tamtej nocy wydawał mi się niewyobrażalnie długi. W chwili ostatecznej, kiedy między jej zakrwawionymi udami widziałam już główkę dziecka, kazałam jej przyłożyć brodę do piersi i przecić z całej siły, ze wszystkich sił, które posiadała w swoim wątłym ciele. Dziecko przyszło na świat razem z łóżyskiem, którym było otulone jak kołderką. Było dwadzieścia minut po północy. Odciąłem nożem pępowinę i zawiązałam na supeł. Dziecko nie krzyczało. Byłam pewna, że nie żyje. Zawinęłam je w mój szlafrok, jak lalkę i położyłam na kanapie. Wtedy ona zapytała, co to było. (*milknie na chwilę*) Powiedziałam jej, że kamyk. Uśmiechnęła się i zasnęła. Wtedy zawiniątko na kanapie poruszyło się. Z tego wszystkiego zapomniałam zobaczyć, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Na kolanach podczołgałam się do kanapy. Dziecko ziewnęło. Miało taką czerwoną skórę jak Indianin. Byłam szczęśliwa, że żyje, że mimo wszystko udało mu się i że jest z nami. Rozwinęłam szlafrok. To był chłopiec. Nazwałam go Filip, nie mam pojęcia dlaczego, po prostu to imię pierwsze przyszło mi na myśl, gdy na niego spojrzałam. Spał pięknie przez całą noc obok mnie, a ja czuwałam, bo bałam się, że mogę przez sen niechcący go zgnieść. Był taki maleńki jak obwarzanek. Następnego ranka jego matka niczego nie pamiętała. Powtarzała w kółko, że była strasznie gruba, bo zrobiły jej się kamienie na nerkach, ale już jest po wszystkim. Zresztą sam wiesz, jak było, bo przyszedłeś do nas tego dnia, doktorze.

Doktor Brock dotyka dłoni Justyny.

BROCK Świetnie sobie poradziłaś, Justyno.

Justyna powoli cofa rękę i wypuszcza ją z dłoni doktora.

BROCK Nadal świetnie sobie radzisz, ale obawiam się, że już wkrótce może przyjść taka chwila, która jak grad spadnie na twoje ramiona i nie będziesz miała na tyle sił, żeby się podnieść.

JUSTYNA Jestem silniejsza niż pan myśli, doktorze.

BROCK Obyś miała rację, Justyno. W każdym razie pamiętaj, że ja zalecałbym umieszczenie twojej siostry w miejscu, gdzie zajmą się nią specjaliści. To są wyspecjalizowane ośrodki na bardzo wysokim poziomie, mój znajomy kieruje jednym z takich miejsc i zapewniam cię, że daleko im do zamkniętych szpitali, jakimi straszy się ludzi w takich sytuacjach.

JUSTYNA (*wskazując na zawiniątko przed doktorem*) A to co?

BROCK O, masz! Zapomniałbym. To taki drobiazg dla Filipa.

JUSTYNA Ale nie trzeba było...

BROCK To tylko drobiazg, nic wielkiego. Rozpakuj...

Justyna podchodzi do doktora, bierze do ręki zawiniątko i powoli rozpakuje. Wymięty papier spada na podłogę, a w jej ręku zostaje mała, podwójna plastikowa miska na karmę dla kota. Gaśnie światło.

AKT III

Zapala się światło. Niewiele zmieniło się od poprzedniego aktu. Najbardziej dostrzegalna zmiana zaszła w samej Justynie, która nadal trzymając w dłoni miskę dla kota, nie ma już na sobie eleganckiego szlafroka, tylko wymiętą, długą koszulę nocną, taką samą jak w akcie I. Jej włosy znów są w nieładzie. Poza tym nic się nie zmieniło, zmięty papier leży u jej stóp. Doktor siedzi przy stole i kończy herbatę. Justyna z niedowierzaniem ogląda kolorową miskę.

BROCK Świetna herbata, Justyno, naprawdę świetna, ale ja, zdaje się, muszę już iść.

Justyna nie odrywa wzroku od miski.

BROCK No, co? Myślisz, że spodoba się Filipowi? Na pewno mu się spodoba, jestem pewien, że mu się spodoba!

JUSTYNA (*nie odrywając wzroku od miski*) Ale przecież to... to jest, to jest dla kotów...

BROCK Nie podoba ci się?

JUSTYNA Z tego jedzą koty, pan o tym nie wiedział, doktorze?

BROCK Nie myślałaś chyba, że kupię mu miskę z porcelany?

JUSTYNA Myślałam, że to jakaś zabawka, dzieci w jego wieku uwielbiają bawić się samochodzikami, takimi malutkimi...

BROCK Dzieci, owszem.

Justyna spuszcza wzrok i powoli próbuje schować miskę w szeroki rękaw koszuli.

BROCK Rozumiem, że ta miska nieszczególnie ci się spodobała. W porządku. Masz do tego prawo. Myślałem tylko, że sprawię ci przyjemność. Widziałem przecież, jak go karmisz.

JUSTYNA (*podnosząc na niego wzrok*) Jak?

BROCK No, urywasz kawałek gazety i na to wysypujesz mu surowe wątróbki, zdaje się.

JUSTYNA Nieprawda! To nieprawda!

BROCK Justyno...

JUSTYNA Filip, Filip je razem ze mną, z talerza, przy stole.

BROCK No właśnie. Z talerza. To jest bardzo niehigieniczne, Justyno.

JUSTYNA Co jest niehigieniczne?

BROCK To, że karmisz go na stole.

JUSTYNA Pan oszalał...

BROCK (*uderzając pięścią w stół, krzyczy*) Nikt nie karmi kotów na stole!

Justyna, słysząc jego podniesiony głos, kuli się w sobie ze strachu. Plastikową miskę delikatnie odstawia na stół.

BROCK (*krzycząc*) Na podłogę!

Justyna posłusznie stawia miskę na podłodze i przy okazji podnosi zmięty papier, który zwija w dłoniach w kulkę. W tej samej chwili drzwi kuchni otwierają się i wchodzi jej siostra Kinga. Ma rozpuszczone włosy, usta pomalowane czerwoną szminką. Jest ubrana w jedwabny szlafrok, ten sam, który miała na sobie Justyna. Szlafrok jest niedopięty, widać jej długie, opalone nogi.

KINGA Co tu się dzieje? Słyszałam jakieś krzyki...

BROCK Nic takiego, kochanie. Justynie nie spodobał się mój prezent.

Justyna, wciąż skulona, siada na krześle po przeciwnej stronie stołu i wbija zmieszany wzrok w jego blat.

KINGA Prezent?

Brock wskazuje palcem na miskę stojącą na podłodze.

KINGA Co to jest?

BROCK (*mówiąc dumnie*) Miska dla Filipa.

Justyna, słysząc to, łapie się za głowę i opiera łokcie na stole.

KINGA To teraz Filip miałby jadać z miski?

BROCK Tak jest bardziej higienicznie, zapewniam cię.

KINGA (*uśmiechając się do doktora zalotnie*) Spóźniłeś się, mój drogi.

BROCK Jak to?

Kinga podchodzi kocim krokiem do doktora i staje za jego plecami.

KINGA (*zaplatając dłonie wokół jego karku*) O niczym ci nie powiedziała?

BROCK O czym ty mówisz?

KINGA (*całując doktora w ucho, mówi seksownym szeptem*) Pozbyłam się go, raz na zawsze, pozbyłam się tego wszarza. Ach... jakie to było przyjemne, jakie słodkie...

BROCK (*chwyciwszy jej rękę zdecydowanym ruchem, wykręca ją i stawia Kingę przed sobą*) Coś ty z nim zrobiła?!

KINGA Zostaw! To boli!

BROCK Pytałem, co z nim zrobiłaś?!

KINGA (*krzycząc i pokazując palcem na piekarnik*) To z nim zrobiłam! To!

Brock puszcza ją, Kinga upada na podłogę, ale szybko się podnosi. Siada na stole, pokazując zgrabne uda. Brock jest najwyraźniej zakłopotany. Wstaje i podchodzi do piekarnika. Cofa się. Kinga widząc to, głośno się śmieje. Justyna dopiero teraz zabiera łokcie ze stołu, wstaje, podchodzi do piekarnika, uchyla drzwiczki. Brock zatyka dłonią usta, ma wyraz twarzy osoby, która poczuła odór padliny. Gestem zabrania Justynie otwierać dalej. Justyna głośno zamyka piekarnik i wraca na swoje miejsce. Doktor Brock podchodzi do zlewu, odkręca wodę i energicznie szoruje ręce srebrnym drapakiem do przypalonych garnków.

Kinga wskazuje na niego palcem i zanosi się drwiącym śmiechem. Spojrzawszy na Justynę, która patrzy jej prosto w oczy, uspokaja się momentalnie.

KINGA Zaśmierdził się ten twój podopieczny.

JUSTYNA (*pewna siebie, mówi spokojnie*) Myślisz, że udało ci się go zniszczyć?

KINGA Co? Może nie czujesz? (*uśmiechając się, patrzy na miskę na podłodze*)

Nic się nie martw, siostrzyczko, w wariatkowie kupisz sobie drugiego Filipa. Tam każdy ma co najmniej jednego takiego Filipa, o tutaj (*stuka się w czoło*), tutaj go będziesz miała.

Brock zakręca wodę i wyciera ręce w ściereczkę. Wraca do swojego krzesła, ale po drodze łapie go za marynarkę Kinga i rzuca mu się na szyję, całując go namiętnie w usta. Brock nie broni się, przytula ją do siebie, upadają na stół, Brock rozchyła jeszcze bardziej jej szlafrok, gładzi po udach. W tym czasie Justyna odsuwa tacę z ciastkami, które się rozsypały.

BROCK (*pochylony nad twarzą Kingi*) Dlaczego to zrobiłaś?

KINGA (*wesoło*) Bo śmierdził.

BROCK (*w przerwie między pocałunkami*) Tak nie można, wszystko zepsułaś.

Całą terapię diabli wzięli. Teraz już nic...

KINGA Teraz pomogą jej więksi specjaliści od ciebie. Nareszcie będziemy sami.

BROCK O czym ty mówisz?

KINGA Zapisałam ją do takiego domu, prowadzą go siostry zakonne.

BROCK Bez mojej wiedzy?

KINGA To miała być niespodzianka, najdroższy...

BROCK (*całując Kingę po twarzy*) Justyna nigdzie nie pojedzie, nigdzie nie pojedzie... (*nagle zdecydowanym ruchem odsuwa od siebie Kingę, wstaje, poprawia włosy ręką*) Justyna nigdzie stąd nie pojedzie.

Kinga doprowadza się do porządku i również wstaje.

KINGA Co ty pleciesz?

BROCK Justyna nie wyjedzie stąd.

Justyna w tym czasie układa na tacy ciasteczka w pionowe słupki.

KINGA (*krzycząc*) Oszalałeś?! Przecież...

BROCK Powtarzam ci, że Justyna nigdzie stąd nie wyjedzie.

KINGA (*jęcząc*) Przecież ja nie daję sobie już rady! To ponad moje siły, nie rozumiesz? Jestem jeszcze młoda, chcę sobie ułożyć życie. Ja nie mogę tak cały czas, dzień i noc, noc i dzień, ja chcę żyć! Chcę chodzić do pracy, spotykać się z chłopcami. Nie możesz odbierać mi mojej młodości, nie wolno ci! Przecież leczyłeś ją! Przychodzisz do mojego domu od dziesięciu lat i nic nie możesz zrobić, tak? Powiedziałeś, że medycyna w takich przypadkach jest bezsilna! Tak, bezsilna!

BROCK (*chwytając ją za ramiona, krzycząc*) Ty nic nie rozumiesz! Nic nie rozumiesz!

KINGA (*krzycząc desperacko*) Więc mi wytłumacz! Powiedz, czego nie rozumiem!

BROCK (*krzyczy*) Nie ma żadnej Justyny, nie rozumiesz! Nie ma!

Kinga drętwieje. Puszczając doktora i wolno, ze strachem ogląda się za siebie.

Niepewnie patrzy na Justynę, która spokojnie układa ciastka na tacy.

Przerażona pokazuje na nią palcem.

KINGA Ale ona... przecież ją widzę. Ona tu jest...

BROCK To tylko ty sama. Wytwórz swojej wyobraźni.

Justyna powoli podnosi wzrok znad ciastek i patrzy prosto w oczy Kingi.

JUSTYNA (*z uśmiechem Mony Lizy*) Uwierzyłaś mu?

Kinga, trzęsąc się, podchodzi do Justyny, chwytając misę z ciastkami, którą trzyma Justyna. Justyna nie wypuszcza jej z rąk, też zaczyna się trząść. Ciastka rozsypują się po podłodze. Doktor wyjmując z torby stojącej obok jego krzesła metalowe pudełko ze sterylnymi narzędziami. Bierze z niego strzykawkę z długą igłą. Gaśnie światło. Słychać krótki krzyk Kingi.

AKT IV

Zapala się słaba żarówka zawieszona nad długim kuchennym stołem. Na środku, przodem do widowni siedzi doktor Brock i ustawia w słupki herbatniki na płaskiej misie. Z jego lewej strony, na końcu stołu, siedzi Kinga w jedwabnym szlafroku. Trzyma dłonie na blacie i beznamiętnie patrzy przed siebie. Drugi koniec stołu tonie w mroku.

BROCK (*nie odrywając wzroku od ciastek*) Napijesz się herbaty?

Kinga milczy. Brock odsuwa od siebie misę z ułożonymi herbatnikami, patrzy w stronę Kingi.

BROCK Chcesz herbaty?

KINGA Gdzie jest Justyna?

BROCK Mówiłem ci przecież, że...

KINGA (*patrząc mu oczy*) Coś ty z nią zrobił?

BROCK Uspokój się, niczego jej nie zrobiłem. O ile cię znam, to pewnie siedzi gdzieś tu niedaleko.

KINGA Masz rację, widzę ją...

Na drugim końcu stołu zapala się światło i widać siedzącą nieruchomo Justynę. Ma na sobie wymiętą koszulę i rozczochrane włosy. Doktor nie reaguje. Kinga jest wyraźnie podniecona, uśmiecha się do Justyny, ale ona zdaje się jej nie dostrzegać. Po chwili gaśnie światło na drugim końcu stołu i postać Justyny znika. Kinga wstaje i powłóczytym krokiem idzie w stronę, gdzie jeszcze przed chwilą widziała siostrę. Kiedy podchodzi do końca stołu, delikatne światło zapala się, ale nie widać niczego poza pustym krzesłem. Kinga gładzi jego poręcz, ogląda się, jakby szukała Justyny. W końcu siada na jej miejscu.

KINGA To niemożliwe.

BROCK Co niemożliwe?

KINGA Niemożliwe, żebym tak wyraźnie widziała kogoś, kto nie istnieje...

BROCK Zapewniam cię, że Justyna była, jest siostrą twojej wyobraźni.

KINGA Siostrą mojej...wyobraźni?

BROCK Niestety.

KINGA A skąd ty to możesz wiedzieć, doktorku?

BROCK Bo zajmuję się tobą od ponad dziesięciu lat.

KINGA I nic mi wcześniej nie powiedziałeś? Nic!

BROCK Mówiłem ci o tym za każdym razem i za każdym razem kończyło się tak samo.

KINGA Tak samo? To znaczy jak?

BROCK Tak jak teraz.

KINGA To znaczy jak?

BROCK To znaczy, że nie możesz mi uwierzyć.

Kinga patrzy na Justynę, która przechodzi za plecami doktora i znika w mroku.

KINGA Jej nie ma?

BROCK Przykro mi.

KINGA A Filip? Jego też nie ma?

BROCK Skoro nie ma Justyny, to Filipa nie ma tym bardziej.

KINGA Nabierasz mnie?

Brock kręci przecząco głową, gdy w tym czasie za jego plecami spaceruje Justyna, trzymając za rękę małego Chłopca z pierwszego aktu. Kinga widząc to, obejmuje się rękoma, jakby poczuła chłód.

KINGA Dlaczego mam ci uwierzyć? Dlaczego mam wierzyć tobie, a nie własnym oczom?

BROCK Bo ja jestem bardziej wiarygodny.

KINGA Chcesz ze mnie zrobić wariatkę, tak?

Brock wstaje, przechodzi obok Justyny z Chłopcem i siada na stole naprzeciwko Kingi, zastaniając jej Justynę. Kinga wychyla głowę.

BROCK Nie jesteś wariatką, przynajmniej nie dla mnie. Potrzebujesz tylko trochę uczucia, trochę ciepła. (podchodzi do Kingi, zaczyna głaskać jej włosy, ona jest wyraźnie temu przeciwna) Jesteś piękną kobietą. Ty i ja moglibyśmy być bardzo szczęśliwi. Tak jak kiedyś.

KINGA Jak kiedyś?

BROCK Nie pamiętasz, jak było nam dobrze?

Kinga patrzy mu w oczy z żalem i ciekawością, Justyna w tym czasie znika w mroku.

KINGA Nam?

BROCK Mnie i tobie.

KINGA Nie rozumiem...

BROCK Byliśmy razem.

KINGA Nie rozumiem! Nie rozumiem!

BROCK Byłaś moją żoną.

KINGA Nie...

BROCK Ależ byłeś, wzięliśmy piękny ślub.

KINGA (*upada na podłogę, klęcząc*) Nie pamiętam...

BROCK Miałaś długą białą suknię, a na głowie wianek, choć nie byłaś już dziewicą. Braliśmy ślub w rok po tragicznej śmierci twojego narzeczonego. Zginął w kopalni. Na tydzień przed waszym ślubem.

KINGA (*krzycząc*) Nie pamiętam! Nie pamiętam! (*przytula się do drewnianej nogi stołu i zaczyna płakać*)

Brock wraca na swoje krzesło i siada zupełnie spokojny.

BROCK Byliśmy bardzo szczęśliwi...

KINGA (*przez łzy*) Nie pamiętam!

BROCK Ty chciałaś mieszkać w białym domku z ogródkiem, więc kupiłem taki mały dom pod miastem.

Kinga słysząc to, kręci głową.

BROCK Miałaś swój ogródek, w którym uprawiałaś zioła i nikt ci w niczym nie przeszkadzał. Byłaś sama, całymi dniami. I to nas zgubiło. Nikt nie mógł ci pomóc.

KINGA Nie pamiętam!

BROCK Byłem najszcześniejszym facetem pod słońcem, kiedy w pół roku po naszym ślubie powiedziałaś, że będziemy mieli dziecko.

Słyszając to, Kinga uspokaja się i kładzie dłonie na swoim brzuchu.

BROCK (*zaczyna mówić wolniej i spokojniej*) Byłaś taka radosna. Cieszył cię każdy dzień. Każdego ranka witałaś się ze słońcem i żegnałaś je o zachodzie. Mówiłaś, że najważniejsze jest życie w harmonii ze słońcem... Martwiłaś się o nasze dziecko, o to, kto będzie ci przy nim pomagał, bo przecież nie mieliśmy żadnych sąsiadów, żyliśmy na pustkowiu, tak jak chciałaś.

KINGA (*patrząc trzeźwym wzrokiem w widownię*) Pamiętam...

BROCK (*nie zważając na to, co powiedziała*) Była jesień. Zbliżał się termin porodu. Ja pracowałem do późnych godzin, potrzebowaliśmy pieniędzy. Tamtego dnia miałem jakieś dodatkowe wezwanie, a do tego ten deszcz! (*słychać ulewę z grzmotami*) Pogoda była straszna. Zerwało złącza i mój telefon stracił zasięg. Nie mogłem wrócić do domu na czas, choć wiedziałem, że czekasz na mnie z kolacją. Wycieraczki w moim samochodzie nie nadążały z wycieraniem przedniej szyby, na którą spadały z drzew wielkie brunatne liście. Tuż przed naszym domem wpadłem w poślizg i uderzyłem bokiem samochodu w ogrodzenie. Resztę drogi odbyłem na piechotę. Byłem cały przemoczony, ze skroni sączyła mi się krew, ale nic nie czułem, chciałem jak najszybciej być z tobą. Ten deszcz doprowadzał mnie do szału. Z daleka zobaczyłem słabe światło z salonu. Pomyślałem, że na pewno siedzisz przy stole i czekasz. Otworzyłem furtkę. Skrzypnęła. Nie zamknąłem jej, tylko popędziłem do drzwi. (*ulewa w tle ustaje*) Dom był otwarty, co od razu wydało mi się dziwne, bo przecież to takie odludzie, ale pomyślałem, że na pewno dostrzegłaś mnie przez okno i że zaraz przybiegniesz do mnie z ciepłym ręcznikiem, żebym wysuszył sobie włosy. Zdjąłem mokre buty, zawołałem cię, ale nie przyszłaś. Rzuciłem płaszcz na podłogę i wszedłem do kuchni, była pusta. Wołając cię, wpadłem do salonu. Niczego nie podejrze-

wałem, nic złego nie przychodziło mi do głowy, aż zobaczyłem cię i upadłem na kolana.

Kinga ma zamknięte oczy, spod których wypływają łzy.

BROCK Siedziałas na fotelu z nogami wysoko rozstawionymi na jego poręczach. Obok ciebie stał nasz stół odświętnie zastawiony, z białym obrusem pochłapanym krwią. Miałas głowę odchyłoną do tyłu i zamknięte oczy. Byłem pewien, że nie żyjesz. Ale najgorsze było dopiero przede mną. Kiedy podniosłem się i zrobiłem krok w twoją stronę, moja stopa natrafiła na coś dziwnego. Na podłodze leżał jakiś brunatny przedmiot. Odwróciłem go nogą...

Kinga ponownie chwyta się drewnianej nogi stołu.

BROCK W tym kłębowskiu ludzkiej skóry i krwi rozpoznałem zwłoki dziecka z roztrzaskaną czaszką i wyszarpniętą pępowniną, która wyrwała mu połowę brzuszka. Dziecko było płci męskiej. Pomyślałem, tylko to przychodziło mi do głowy, że musiało ci wypaść z rąk zaraz po porodzie i rozbiło się o podłogę. Nie zabierałem go z podłogi. Otepiały podszedłem do stołu, wziąłem do ręki otwartą butelkę wódki i przyłożyłem do ust. Zachłysnąłem się, a wtedy ty drgnęłaś. Podbiegłem do ciebie, chwyciłem za rękę, a ty, ty powiedziałaś, że wyszedł z ciebie ogromny kocur, kocur z bardzo długimi pazurami, że słyszałaś, jak spadał na podłogę, i że na pewno tymi czarnymi pazurami porysował parkiet. Potem już nic nie powiedziałaś. Zamknęłaś oczy i zasnęłaś.

Dopiero teraz Brock pochyla się nad blatem stołu i chowa twarz w dłoniach. Kinga w tym czasie poprawia włosy i doprowadza się do porządku. Wyciera twarz rękoma. Podnosi się ciężko, obchodzi stół w stronę pogrążonego w zamyśleniu doktora. Wyciąga w jego stronę rękę i w tym momencie, za jego plecami, w nieoświetlonej do tej pory części sceny, zjawia się postać Justyny. Kinga widząc ją, chwyta się za głowę, broniąc się przed obłędem, którego obecność przeczuwa. Brock powoli podnosi głowę, spogląda na twarz Kingi.

BROCK Błagam cię...

KINGA Justyno...

BROCK Wróć do mnie...

KINGA Justyno!

BROCK Ja wierzę, wierzę, że wszystko może być jak dawniej, tylko ty mi uwierz, proszę cię, nie odbieraj mi ostatniej szansy, nie odchodź, błagam cię, tylko ty możesz to zrobić, tylko ty.

KINGA Więc żadasz ode mnie, abym porzuciła moją siostrę! Dla ciebie! Więc chcesz mnie zagarnąć, posiąść, zawładnąć moimi myślami, chcesz, bym była twoja, bez niej! A jeśli ja tak nie potrafię? Jeśli nie umiem, samotnie, samodzielnie, bez niej? Jak mam ją wyrzucić, żeby siebie nie stracić?

Światło w odległej części sceny gaśnie na chwilę, a gdy zapala się ponownie, Justyny już nie ma. Widząc to, przerażona Kinga biegnie w to miejsce, szuka jej, patrzy w górę, kręci się i upada na podłogę. Brock wstaje, ale ona wyciąga w jego stronę rękę. Brock nieruchomieje.

KINGA Pozwól mi z nią zostać. Nie wypędzaj jej. Ona jest... ona jest taka słaba.

Brock, załamany, opuszcza głowę.

KINGA Powiedziałeś, że Justyny nie ma.

Brock podnosi na nią spojrzenie.

KINGA Dlaczego powiedziałeś, że Justyny nie ma? Po co mi to powiedziałeś? Co chciałeś zrobić? Dlaczego...

BROCK Nie potrafię ci pomóc, choć Bóg mi świadkiem, że chciałem. Nie potrafię... (*energicznym ruchem otwiera drzwi kuchni*) Siostrzo Justyno!

W drzwiach pojawia się Pielęgniarka w białym fartuchu o twarzy Justyny. Kinga, zauważywszy to, podnosi się i patrzy na nią z ogromnym zaciekawieniem.

BROCK Siostrzo Justyno, proszę zaprowadzić moją żonę do pokoju. Teraz potrzebuje snu.

PIEŁĘGNIARKA Oczywiście, panie doktorze.

KINGA (*głaszcząc Pielęgniarkę po twarzy*) Justyna, Justyna, to naprawdę ty... Justyna....

Pielęgniarka, nic nie mówiąc, wyprowadza Kingę z kuchni. Gaśnie światło.

AKT V

Słychać dźwięki starej piosenki francuskiej z repertuaru Edith Piaf. Trzeszczy płyta. Na scenie zapala się słabe światło, w którym stoją Kinga i Justyna, odwrócone do siebie plecami, ze splecionymi rękoma na wysokości barków. Kinga stoi przodem do widowni, ma na sobie szlafrok, jest radosna i uśmiechnięta. W rytmie piosenki odwraca się, wtedy widzimy Justynę, z włosami w nieładzie, w wymiętej koszuli, jest smutna, zatroskana. Tańczą, nie rozdzielając się, nie zwracając uwagi na nikogo, jak zrosnięte ze sobą dwa drzewa: jesienny klon to Kinga i blada brzoza – Justyna. Kinga śmieje się głośno, Justyną tańczy w milczeniu. Kobiety oddalają się w głąb sceny. Muzyka cichnie. Światło gaśnie.

K o n i e c

Lublin, 3-26 listopada 1999
